

Twórczość
Warszawa
06-16
M. / Nr 6

Maszyna do życia

Małgorzata Pieczara-Ślarzyńska

Wiersze Doroty Koman podszyte są pytaniem o relację między słowem a ciałem, literaturą a rzeczywistością, pisaniem a życiem. Motto całego tomu – słowa Willigisa Jägera – brzmi: „Nie napijesz się wody, czytając o wodzie...”. W szerszym fragmencie zawierającym te słowa,

z książki *Rozmowy o codzienności*, Jäger mówi: „Praktyka duchowa nie polega tylko i wyłącznie na zgłębianiu dzieł mistyków. Czym innym jest intelektualne zrozumienie, czym innym własne doświadczenie. [...] trzeba żyć! Przejście mistyczne często przydarza się, gdy go nie oczekujemy, w prozaicznych momentach codziennego życia”.

Czytanie to element codzienności poetki, która jest również polonistką, krytykiem literackim, redaktorem, animatorem kultury i „przyjacielem książki”. Pisanie i czytanie zdają się dopełniać w życiu poetki – życie i życiowe doświadczenia stają się zaś osią tej twórczości. Wiersze Doroty Koman bardzo często wyrastają z codziennych doświadczeń, dopadających znikąd prozaicznych momentów, będących źródłem przeżycia poetyckiego. Wszak rzeczywistość daje takie punkty odbicia dla poezji, jak farba do włosów (*Zaćma*), lakier do paznokci (*Kapitulacja; 5 euro za lakier (wzdycha twój kolega Andrzej, tracąc 150 tysięcy na giełdzie)*), kalendarz ścienny (*Ścienny kalendarz*), podróż autobusem, metrem lub windą. Niemniej, choć w dużej mierze wiersze te opierają się na jednostkowym życiu i bywają – jak to ujął w posłowie Bohdan Zadura – „bezwstydnie uczuciowe”, to jednocześnie zdają się tę zależność między fizycznym uczuciem a literackim wierszem tylko testować. Napięcie między życiem a językiem, światem a językiem, wydaje się tu kwestią fundamentalną, nieustannie poddawaną poetyckiej refleksji i najrozmaitszym próbom.

Maszyna do czytania gromadzi wiersze wybrane z większości poprzednich tomów poetki – a było ich wiele, poczynając od debiutanckiego *Freud by się uśmieł* z 1992 roku, poprzez *Chcę być żabą* (1993), *Słownik obcych wyrazów* (1994), *Dorota Koman* (1996), *Pokaż język* (1997), *Gdzie jest czas terazniejszy?* (2001), nie wspominając o wyborze erotyków *We mnie marzec nie mija* (1995), polsko-angielskim tomie *Ten jest siódmy* (1998) oraz wydanym w Sofii polsko-bułgarskim *Wsyczky nezhny dumy /*

Wszystkie czule słowa (2012) – łącząc je z wierszami nowymi z ostatniej części, zatytułowanej właśnie: *Maszyna do czytania*. Niektóre utwory z poprzednich tomów zostały zmienione i choć zmiany dotyczą czasem pojedynczych słów, czasem światła między wersami lub układu wierszy w tomie, nie można nazwać ich nieznaczącymi, gdyż w tej precyzyjnej i zwięzłej poezji każde słowo niesie w sobie wielki ładunek, a każdy zabieg edytorski wydaje się nieprzypadkowy.

Do czego służy maszyna do czytania? Z mota, będącego być może jedyną załączoną instrukcją, dowiadujemy się, że na pewno nie napoi ciała. Maszyna do czytania służyć może jednak usprawnieniu lektury, temu, by czytać świadomie, żeby czytając, coś zmienić w języku, wytraćić go z codzienności. Choć treścią wierszy Doroty Koman często bywa codzienność, językowo z tej właśnie codzienności uciekają, podważają ją – rozkładając na części pierwsze utarte frazeologiczne związki, odzierając je z nawierzchni i ujawniając nieoczywiste warstwy, dowodząc kreatywnej siły języka, czasem zaś oddając się językoznawczej refleksji.

Język okazuje się sprawą fundamentalną, organizującą rzeczywistość, wyznaczającą granice świata – i życia. W wierszu *Błąd – błąd*, który coraz częściej nie jest już za błąd uznawany, może świadczyć o współczesnych wartościach pozajęzykowej rzeczywistości, gdy wszystko coraz mniej stabilne, coraz mniej serio, coraz mniej porządne („W międzyczasie / żyję”). Sprawy najistotniejsze traktowane są dziś powierzchownie, nieprecyzyjnie, doraźnie. Niedbałość nie jest już błędem, coraz powszechniej akceptowana, staje się normą językowej rzeczywistości, gazet, mediów, co wbrew pozorom bywa kwestią życiowej wagi (jak w wierszu Bohdana Zadury *Czerwony pasek*). Język jako zwierciadło czasów ujawnia się również w *Zasadzkach derywacji* (której „rekordy bije / słowo pierdolić”), „supernowoczesny komputer” z wiersza *Autopoprawki* zaś „wie lepiej / o czym / pisać” i poprawia „marzę na marzę / kocham na kicham /

celne na cenne / Butenko na Butelko”. W utworach Doroty Koman słycać fascynację językiem, słycać, że lubi słowa – jak bohaterka jej opowiadania *Miłość kosztuje* ze zbiorowego tomu *Literacki melanz z Pragi* (2014).

Wiersze tak samoświadome lingwistycznie jednocześnie ściśle przylegają do emocji, i to również stanowi o ich sile. Emocje związane z wychowaniem dziecka, z jego dorastaniem i dorośnięciem, miłość do mężczyzny (również ta ostentacyjnie cielesna), lecz także miłość do matki i do tych, którzy odeszli, znajdują w tej poezji swoje miejsce. Tak jak skierowany do zmarłej Babci list *Nocą na Maderze*, w prostych zdaniach („Dziękuję i przepraszam, że nie jestem / szczęśliwa / tak jak chciałaś // Tak / dużo czytam, ale / to nie wszystko”) zamykający najtrudniejsze treści i, choć „Na szczęście / to jeszcze nie pora”, zdający relację z powolnego, lecz nieuchronnego przemijania. Przemijanie to jeden z ważnych obszarów poetyckiej refleksji w twórczości Doroty Koman, czego szczególnie wyraźnie dowodzi jednoczesna lektura wierszy pochodzących z różnych lat, pomieszczonych w tomie *Maszyny do pisania*. Podsyte niepokojem związanym z przemijaniem są wszak już utwory z debiutanckiego tomu – *Wiem, Przy najmniej zadzwoń* („– Syn – usłyszałam. / To było dopiero co, / a ty już stajesz na nóżki? / Syneczku, dokąd idziesz? / Synku, / tylko wróć przed dziesiątą”). Łączy się z nimi problematyka pośpiechu, gonitwy za uciekającym życiem – no właśnie, czyli za czym? Czym jest życie, dopisane do listy zadań, obok podlania kwiatów, naprawienia kamery (*Notes*)? Życie, które nas mija (* * „znów minął dzień”), pozwalając uzupełnić w biegu listę rzeczy zrobionych (*Apokalipsa 7 stycznia piątek*) lub niezrobionych (*Wielkanoc 2015*). Wśród utworów trwających w zdumieniu nad unicestwiającą mocą przemijania mieści się także przejmujący wiersz, pochodzący z części najnowszej, adresowany do niczyjego psa (*Nie siadam sama na naszym progu, Miętus*).

Siła prawdziwych uczuć stanowi o mocy przekazu tej poezji, o jej wiarygodności. Relacja między ludzkim słowem a ludzkim ciałem uwyrażnia się w twórczej ekspresji poetki, która jest „poetką z krwi i kości” i stwierdza: „goję się / (i kaleczę) / przerabiając świat / na wersy” (*Vulnus incisum*). Tak jak zasada rozumienia świata leży w psychofizycznej naturze człowieka, tak też ludzkie doświadczenie okazuje się miarą poezji.

Poezja Doroty Koman to twórczość nierzadko łącząca przeciwieństwa, nacechowana zarówno głęboką uczuciowością, jak i dystansem, wyrazami rozczarowania światem, zwątpieniem, jak i znakomitym poczuciem humoru, które zdaje się rozbierać rzeczywistość celną pointą, dowcipem, ironią. Niemniej w moim odczuciu to, co ironia ma rozbierać, demontować czy chociaż maskować, prześwieca spomiędzy jej warstw wystarczająco silnie, by w pierwszym odruchu czytelnik co prawda wybuchnął śmiechem, jednak już w drugim – przecuł z pełną mocą dramatyzm istnienia, podszywającą egzystencję rozpacz. Człowiek, po heideggerowsku wrzucony-w-świat, musi „jakoś żyć”, w czym niezawodnie pomagają ironia i poczucie humoru. Nie stanowią one jednakże cudownego remedium, lecz jedynie rodzaj paliatywu, pozornie zażegnującego faktyczną sytuację, w istocie zaś nierzadko wyostrzającego jej ponure kontury.

Podobnie bajka i baśniowość – często eksploatowane w tych wierszach – wychodzą poza schemat szczęśliwego zakończenia, stając się bajką dla dorosłych, pozbawioną złudnych miarży i rzeczowo zdającą sprawę z tego, jak jest: „– Ktoś pił z mojego kubeczka – powiedział Krasnoludek. / – Ktoś jadł z mojej miseczki – westchnął / – Ktoś spał w moim łóżeczku – zapłakał // – Nie pierdol – powiedziała Królowa Śnieżka / inkasując należność” (*Dobranocka dla dorosłych*); „Rycerze to bajka / Prawdziwe są tylko / smoki” (*Morał*). Ontologicznie niepewny świat baśni zyskuje swoją konkretyzację

w rzeczywistości dorosłych w kierunku zupełnie odmiennym od pierwotnie podejrzewanego. Gdzieś tam na dnie pozostaje jednak przekonanie o tym, jak powinno być. Gdzieś pozostaje również to wewnętrzne dziecko, które powtarza słowa ze szkolnego teatrzyku:

Tysiące przeczytanych stron
a kiedy patrzysz na mnie
trwa we mnie tylko tamto zdanie
ze szkolnego teatrzyku

Siedzisz tu jeszcze
i patrzysz ze mną w gwiazdy?
(*Maszyna do czytania*)

Zwykłe zdanie staje się ważniejsze niż cały zinternalizowany świat literatury. Być może wewnętrzna niezgoda na dorosłość („Mały / chciałeś być duży // Duży / nie chcesz dorosnąć”, *Masz to po mnie*) jest tym, co pozwala tworzyć światy, w których da się przetrwać.

Podmiot tych wierszy, mimo postawy ironicznej, zdaje się przepelniać tęsknota za

najprostszymi, niezapśredniczonymi uczuciami, myślami, wrażeniami. Zwróćmy uwagę na perspektywę kosmiczną zawartą zarówno w tytułowym wierszu powyżej, jak i w miniaturze *Na huśtawce w Pelagii*:

Tak chciałabym nie wiedzieć
że niebo jest
dla samolotów
a gwiazdy dla
sond kosmicznych
Tak bym chciała mieć te gwiazdy i niebo
na łące
Po prostu

W utworze *Imaginacja* (z tomu *Słownik obcych wyrazów*) gwiazdy funkcjonują w perspektywie negacji, stanowiąc o nieprzystawalności marzeń do rzeczywistości: „myślałam / skrzydła / przestrzenie / szybki lot ku gwiazdom / będąc / płaskim / kamykiem / który uczono latać”. Wiersze z *Maszyny do czytania* dowodzą jednak, iż poetycki lot ku gwiazdom stanowi jak dotychczas w pełni fortunne przedsięwzięcie.